

Andrzej Siemieniewski

33. niedziela zwykła, Rozpoznawanie znaków czasu

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/1, 285-286

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

33. NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 XI 2000

Rozpoznawanie znaków czasu

a. „Od drzewa figowego uczcie się” (Mk 13, 28). Ciekawe to słowa. Podpowiadają nam, że chrześcijanin uczy się od Boga nie tylko z objawionego tekstu Pisma św., ale także ze znaków rozsianych w całym świecie, jaki nas otacza. Niektóre z nich na stałe związane są ze skojarzeniami wierzącego serca: błękit nieba będzie więc na zawsze symbolem innego „nieba”, które jest mieszkaniem Boga. Bijące wśród skał źródło kojarzyć się będzie z odradzającą mocą Bożą. Inne z kolei znaki pojawiają się jako szczególnie charakterystyczne dla konkretnego momentu historycznego, w jakim przyszło nam żyć.

Niektóre z takich znaków polecił nam odczytywać Jan Paweł II jako prowadzące nas ku lepszemu zrozumieniu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. I nie jest to bynajmniej uwięzienie w okowach historii, ale raczej uskrzydlenie: „Mimo brzemienia dwóch tysięcy lat chrześcijanie nie czują się zmęczeni: przeciwnie dodaje im sił świadomość, że niosą światu prawdziwą światłość, Chrystusa Pana” (Jan Paweł II, *Incarnationis mysterium*, 2). Pierwszy z tych znaków to pielgrzymka: „Praktyka obchodów jubileuszowych wzbogaciła się w ciągu swych dziejów o pewne znaki, które są świadectwem wiary i wspomagają religijność chrześcijańskiego ludu. Wśród nich należy wymienić przede wszystkim pielgrzymkę. Znak ten uświadamia nam kondycję człowieka – od narodzin do śmierci każdy z nas znajduje się w kondycji *homo viator*” (*Incarnationis mysterium*, 7). A więc w roku jubileuszowym przypominamy sobie przemijalność człowieka. Pojęcie „pielgrzymka” zawiera jednak w sobie coś znacznie większego: nie tylko skojarzenie z przemieszczeniem się z miejsca na miejsce, ale także świadomość początku i kresu tej wędrówki, a więc sensu życiowej drogi. Nie zaczyna się ona w pustce i nie prowadzi donikąd. Zaczyna się od miłości Boga Stworzyciela, a zmierza do domu Ojca.

Drugi znak to symbol przejścia przez drzwi: „Z pielgrzymowaniem związany jest też znak Drzwi Świętych [...] Symbolizują one przejście z grzechu do łaski. Przejść przez tę bramę znaczy wyznać, że Jezus Chrystus jest Panem. Przez Drzwi Święte Chrystus wprowadzi nas głębiej w Kościół” (*Incarnationis mysterium*, 8). A więc coś więcej kryje się za datą „2000” niż tylko okrągła liczba. Objawia się w tym też nagłące zaproszenie, by uznać Jezusa za osobistego Pana i Zbawiciela mojego życia, a także w pełni przyjąć darowane mi przez Niego środowisko nowego życia – Kościół Boży.

W końcu wreszcie podsuwa nam papież znak odpustu. „Innym szczególnym znakiem jest odpust. [...] Objawia się w nim pełnia miłosierdzia Ojca. Kościół otrzymał od Chrystusa władzę odpuszczania grzechów, jest zatem w świecie żywą obecnością miłości Boga, który pochyła się nad każdą ludzką słabością, aby ogarnąć ją swoim miłosierdziem. Właśnie przez posługę swojego Kościoła Bóg okazuje miłosierdzie światu” (*Incarnationis mysterium*, 9). Widać jak wiele ma pociągnąć za sobą praktyka odpustowa w roku jubileuszowym. Nie tylko jakies płytkie zainteresowanie tym, jak „zyskać odpust”, ale przede wszystkim dostrzeżenie orędzia o miłości Boga i o obecności tego miłosierdzia w posłudze Kościoła.

Odpust, pielgrzymka i Drzwi Święte: obok nich wspominał też papież o „innych znakach, które Lud Boży zauważy”, aby wprowadzały jeszcze owocniej w tajemnicę Wielkiego Jubileuszu. Czy mamy wystarczająco szeroko otwarte oczy i odpowiednio czujnie nadstawione uszy? Jednym z tych znaków może być na przykład na nowo odczytane poczucie sensu historii: „Przyszłość należy do Chrystusa” (Jan Paweł II, TMA).

b. Nie chodzi oczywiście o jakieś łatwe marzycielstwo w odniesieniu do przyszłości, w stylu „wszystko będzie dobrze”, albo może nawet o bezmyślne powtarzanie „jakoś to będzie”. Wpatrywanie się w przyszłość nie może zachęcać do marzycielstwa. Wręcz przeciwnie, chodzi o odpowiedzialne życie w świętości. „Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni” (Hbr 10, 14). To jest właśnie praktyczna, choć trudna i wymagająca droga do doświadczenia prawdziwości proroczej zapowiedzi Pisma św.: „Mądrzy świecić będą jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze” (Dn 12, 3).

ks. Andrzej Siemieniowski

NIEDZIELA CHRYSTUSA KRÓLA – 26 XI 2000

Gdyby Jezus Chrystus był moim królem...

Zwykle jest tak, że ostatnia niedziela roku liturgicznego prowadzi nas do rozważań nad istotą Królestwa Bożego. Zastanawiamy się też wtedy nad różnicą pomiędzy królestwem Bożym i królestwami ziemskimi. Liturgia wysławia Chrystusa Króla i Jego królestwo: prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju (słowa dzisiejszej prefacji). Może jeszcze któryś z księży pokaże nam widzialne rozmiary królestwa Bożego, choćby na podstawie liczenia wiernych we własnej świątyni parafialnej. Ministranci gromko dzisiaj zakrzykną: „Króluj nam, Chryste!”, a organista, wspominając czasy wszechobecnej w Kościele łaciny, każe śpiewać w odpowiedniej tonacji: *Chrisus vincit, Christus ren-gat, Christus, Christus imperat!* W ten sposób my wszyscy, jako „plemię wybrane, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud odkupiony, wezwany z ciemności do przedziwnego światła” (I prefacja na niedziele zwykle) podniesieni na duchu wrócimy do domów i... spokojnie będziemy kontynuowali swe codzienne życie, dbając, by przynajmniej gorzej nam i z nami nie było.

Jakie będą ewentualne owoce dzisiejszej uroczystości? Trudno powiedzieć, bo ostatecznie, co możemy zrobić, czego jeszcze Kościół od nas oczekuje? To prawda: dopóki chrześcijaństwo stanowi przepiękną teorię, narodową i rodzinną tradycję, wyraz wielowiekowej kultury polskiej i europejskiej – nie ma problemu. „Schody” zaczynają się dopiero wtedy, gdy wiara ma wyjść wraz z nami ze świątyni, wejść w życie i urzeczywistnić się w codzienności. Aż nazbyt wiele jest dowodów na to, że dla wielu z nas, praktykujących rzymskokatolików, wydaje się to nierealne, wręcz obce. Stąd proponuję postawienie sobie następującego pytania: co by się zmieniło w moim osobistym życiu, gdybym rzeczywiście przyjął Jezusa Chrystusa jako swojego Króla i Pana? Rozpatrzmy przynajmniej trzy płaszczyzny.